Szukam nowych rozwiązań

Rozmowa z Maurycym Nowakowskim

Na tegorocznym festiwalu Kryminalna Piła otrzymał Pan nagrodę za najlepszą polską miejską powieść kryminalną 2015 roku. To pierwsze Pańskie wyróżnienie w pisarskiej karierze.

– Tak, i przyniosło mi wielką radochę! Bardzo chciałem, by moja powieść *Plagiat* trafiła na pilski festiwal i kiedy okazało się, że znalazłem się w finałowej siódemce, podniosło mnie to na duchu. Znalezienie się wśród takich nazwisk, jak Katarzyna Bonda i Mariusz Czubaj dużo dla mnie znaczy. Ostateczne zwycięstwo to już w ogóle była informacja, która utwierdziła mnie, że było warto się starać, pisać tę książkę. Traktuję to jako najważniejsze wydarzenie związane z *Plagiatem*.

Festiwal zaskoczył mnie bardzo miłą, przyjacielską atmosferą. Dawno nie spędziłem tak miłego weekendu z – było, nie było – nowym dla mnie środowiskiem. I jeszcze ta świadomość, że organizatorem jest pilskie środowisko policyjne, tak bardzo otwarte na literaturę… Naprawdę bardzo miłe zaskoczenie.

Po powieści sensacyjnej o korupcji w futbolu *Okrągły przekręt* i po biografiach trzech muzyków zespołu Genesis napisał Pan kryminał – czy ze względu na popularność wybrał Pan ten gatunek?

– Pisanie książek jest niszą, więc jeśli już działam w jakiejś niszy, to nie szukam w jej obrębie kolejnych nisz – jeślibym się zajął gatunkiem, który nie jest modny, byłoby mi jeszcze trudniej się z nim przebić. Skoro mamy niż czytelniczy, to trzeba szukać gatunków, które mają czytelników.

Ale choć nigdy nie byłem wielkim fanem kryminałów, to kiedy zacząłem się nimi zajmować, zobaczyłem, że to, co mam do powiedzenia o dzisiejszym świecie, mogę przekazać za pomocą kryminału. To wdzięczny i wymagający gatunek.

Kryminał operuje konwencjami, tymczasem *Plagiat* nie do końca wpisuje się w kryminalne schematy. Wprawdzie główny bohater, dziennikarz Marcin Faron, drąży intrygujący go temat plagiatu w habilitacji pewnej pani doktor, ale nie jest detektywem superbohaterem, raczej kimś zwykłym.

– Nie lubię klisz i nie będę autorem, który co rok czy dwa lata będzie wydawał kolejny tom serii o tym samym bohaterze. Szukam raczej nowych rozwiązań. Starałem się, żeby ta książka była inna – ważne jest dla mnie to, by się wyróżniać. Zwłaszcza zaskakujące dla czytelników może być zakończenie *Plagiatu*, w którym zrobiłem pewną woltę fabularną i gatunkową.

Żeby uprawiać prozę gatunkową, trzeba przestrzegać pewnych narzucanych przez nią reguł – ale, dążąc do oryginalności, trzeba je też umiejętnie naginać. Mam dużo współczesności w mojej powieści, nie używam rozwiązań retro ani schematów detektywistycznych czy policyjnych. Unikam w ten sposób zarówno mielizn literackich, jak i tematów, których nie znam – moja wiedza o sprawach policyjnych czy śledczych jest raczej niewielka. Postawiłem więc na bohatera, który uprawia fach mi bliski, dlatego jestem w stanie podczas pisania wejść w jego buty.

Dają się zauważyć pewne zbieżności między Panem a Faronem: obaj jesteście dziennikarzami zajmującymi się kulturą, pochodzicie z Wrocławia, macie szerokie zainteresowania muzyczne…

– Jednak Marcina Farona we mnie – albo inaczej, mnie w nim, jest niewiele. Chociaż osoby, które mnie dobrze znają, mogą mieć wrażenie, że trochę kręcę. Ale Faron to przecież dyletant muzyczny, jego wiedza pozostawia wiele do życzenia. Prawdziwym znawcą muzyki jest student Wojtek Krzykowski, który ginie podczas marszu Wrocław Otwartym Sercem Europy. To on pisze książkę o historii rocka, która potem przyniesie mu wyłącznie problemy.

Nigdy nie byłem dziennikarzem sensu stricto, nie pracowałem w żadnej redakcji – moja praca w kulturze wiąże się z tym, że siedzę dość mocno w środowisku muzycznym w Polsce, piszę recenzje, robię wywiady, ogólnie interesuję się kulturą, filmem, literaturą… Ale nigdy nie chodziłem na staże do gazet, nie zabiegałem o pracę w żadnej redakcji i nie wiązałem z dziennikarstwem swojej przyszłości. Owszem, mamy z Faronem podobny wiek i płeć, ale poza tym naprawdę niewiele nas łączy. W odróżnieniu od niego zawsze chciałem pisać duże formy, skupiam się na powieściach.

Czemu świat w Pana książce jest taki ponury? W *Plagiacie* chyba nie ma żadnego szczęśliwego bohatera.

– Ramy gatunku trochę to narzucają, a poza tym czasy mamy, jakie mamy. Za pomocą wesołych historii trudno przekazać jakąś wartościową ideę, a ja chciałem pokazać dokumentalny wycinek tego, co się wokół dzieje. Obawiam się, że ponurość tego świata w książce to jest moje widzenie rzeczywistości – bardzo przepraszam, ale tak po prostu jest. Opieram swoje pisanie na wrażliwości, wyobraźni i spostrzegawczości. Dla mnie to najważniejsze narzędzia twórcze, których szukam też u innych pisarzy. Znalazłem je chociażby u Waldemara Łysiaka czy Henninga Mankella. Łatwo da się zauważyć, że świat przez nich opisywany też nie jest zbyt radosny.

Wrocław, obecna Europejska Stolica Kultury, nie jest kolorowy?

– Kolorowo zwykle jest na zewnątrz, a to głównie zasługa piaru i mediów. Nie jestem sympatykiem tego typu inicjatyw opartych na dotacjach unijnych. Zwykle to tylko ładna, kulturalna przykrywka dla przepływu grubej gotówki. Odnoszę wrażenie, że więcej tam zwykłego żerowania na tak zwanym „korycie" niż prawdziwie interesujących kulturalnych inicjatyw. Cóż, takie czasy. Ale nie chcę przesadnie marudzić. Mam poczucie, że żyję w bardzo ciekawym okresie: rzeczywistość nie jest wprawdzie różowa, ale za to bardzo ciekawa.

Dziękuję za rozmowę.

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Monika Faron

Maurycy Nowakowski (ur. 1982 r.) – pisarz i dziennikarz muzyczny. Autor biografii muzyków Phila Collinsa, Steve'a Hacketta i Petera Gabriela oraz monografii zespołu Genesis. W 2013 roku ukazała się jego powieść sensacyjna *Okrągły przekręt*, a w 2015 roku kryminał *Plagiat*, za który otrzymał nagrodę na festiwalu Kryminalna Piła. Obecnie autor pracuje nad biografią polskiego zespołu rockowego Riverside. ■

AW